

Muzy Józefa Ignacego Kraszewskiego i Henryka Sienkiewicza

Czcijcie płeć piękną, bo ona to wplata niebiańskie róże w nasz ziemski cień świata. Autorem tych słów, oczywiście cytuję w przekładzie z niemieckiego oryginału, jest Fryderyk Schiller (1759–1805), ikona europejskiego romantyzmu, którego grób – mauzoleum w dawnym książęcym parku na terenie rezydencji w Weimarze, wspólny z Johannem Wolfgangiem Goethem, był już w pierwszej połowie wieku XIX celem pielgrzymek nie tylko z ojczyzny wielkiego poety¹.

Wybranki losu związane z nazwiskami wielkich twórców, od czasów antycznych weszły na trwałe do literatury, zwłaszcza poezji. W naszym kraju – mam na myśli historyczne granice polszczyzny – szczególne miejsce zajęła Muza Adama Mickiewicza, opiewana przez niego Maryla, znana powszechnie z imienia, w węższym kręgu z nazwiska rodowego (Wereszczakówna), a jeszcze rzadziej z mężowskiego (Puttkamerowa). Ileż wierszy poświęcają jej dzisiejsi poeci kresowi, z Wileńszczyzny i Nowogródziny. Wystarczy zajrzeć do wydanego w 1985 r. tomiku *Sponad Wilii cichych fal*, a w nim do strof Michała Wołosowicza (ur. 1925), zwanego strażnikiem grobu owianej legendą postaci, zachowanego na przykościelnym cmentarzyku w Bieniakoniach. Oto początkowe wersy:

*Dziwna legenda krąży między ludem,
Że w noc najkrótszą przychodzi ta chwila,
Którą pobożni ważą się zwać cudem,
Gdy wraz z Adamem znowu jest Maryla...*²

Antoni Słonimski w wierszu pt. *Mickiewicz* tak wspominał wieszczka i jego najbliższych:

*Po zaściankach na Litwie różni Mickiewicze
Żyliby zwykłą pracą przykładowych Polaków.
Cóżby nas obchodziły te Tuhanowicze?
Któż by pamiętał imię córki Wereszczaków?*³

To samo możemy powiedzieć o Laurze, Beatrycze i tylu innych *muzach*, gdyby nie mistrzowskie pióra Dantego, Petrarcki, Boccaccia. Pigmalionowi, królowi Cypru z mitologii antycznej, zawdzięcza swe życie wyrzeźbiona przezeń z kości słoniowej Galatea, w której władca ów się zakochał, za sprawą bogini Afrodyty została ożywiona i stała się jego żoną. Oboje stali się bohaterami *Metamorfoz* Owidiusza, oper i kantat, dramatów, w XX wieku popularnej sztuki scenicznej Bernarda Shaw. Zajęły więc owe postacie trwałe miejsce w literaturze, malarstwie i muzyce. *Cieszyły się sławą na równi niemal z ich twórcami. One także*

¹ Zob. D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Muza Słowackiego i Chopina. Opowieść biograficzna o Marii Woźnińskiej*, Warszawa 1986, s. 5.

² *Sponad Wilii cichych fal*, opracowali S. Jakutis, J. Kudirko, Wilno 1985, s. 128.

³ *Tobie Wilno*, wybór i redakcja E. Feliksiak, M. Skorko, P. Waszak, Białystok 1989, s. 12.

przeszły do historii literatury i kultury, ponieważ zakochani w nich twórcy patrzyli na nie przez okulary swej rzeczywistej czy urojonej miłości⁴.

Niewiele pomogły głosy krytyczne, oddzielające prawdę od fikcji, w którą święcie wierzy ogół czytelników, niechętnych obalaniu mitów przez kompetentnych badaczy, którzy zresztą nie mają pretensji wobec artystów, pozostawiając im prawo do literackich kreacji.

W naszej XIX-wiecznej literaturze i sztuce szczególne miejsce zajęła Delfina z Komarów Potocka (1807–1877), kobieta niezwykle urody i pięknym głosem, podróżująca po Europie, od 1836 r. zamieszkała w Paryżu, gdzie rzuciła się w wir światowego życia, otoczona tłumem wielbicieli, zafascynowanych jej wdziękiem, dowcipem, talentami muzycznymi i malarskimi. Zygmunt Krasiński początkowo pisał o niej krytycznie nazywając ją don Juanem w spódnicy⁵; wkrótce jednak znajomość przerodziła się w przyjaźń i miłość, Delfina stała się natchnieniem poety, poświęcał jej liczne liryki, uczynił bohaterką poematu *Przedświt* oraz adresatką przeszło pięciu tysięcy listów (zachowało się zaledwie 700), będących jednym z najwspanialszych pomników epistolografii doby romantyzmu. Romans trwał kilkanaście lat mimo ożenku Krasińskiego z Elizą Branicką, do którego został przymuszony przez ojca.

Wśród wielbicieli Delfiny spotykamy też inne prominentne nazwiska – wśród nich Juliusza Słowackiego, Fryderyka Chopina, Cypriana Kamila Norwida.

W dobie pozytywizmu pojęcie Muza w odniesieniu do artystów nadal istniało, ale często winno być traktowane umownie. Zatrzymamy się przy dwóch postaciach. Są to Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) i Henryk Sienkiewicz (1846–1916). Obaj byli wielbicielami płci pięknej, byli wielokrotnie zakochani, wprowadzali wiele kobiet na karty swych powieści. W stworzonych przez nich portretach nie brakuje piękna, ale też potrafili stworzyć zjadliwym piórem prawdziwe paszkwile. Często zresztą miały one racjonalne podstawy, gdy owe damy miały pierwowzory w całkiem czarnych niewieścich charakterach.

Kraszewski, który dożył starości, był człowiekiem chorowitym, jednak kochającym życie w jego różnych wymiarach. Pochodził z pogranicza Podlasia i Grodzieńszczyzny, dojrzałe lata spędził na Wołyniu, tam założył rodzinę, w żonie (Zofia z Woroniczów, bratanica prymasa Królestwa Polskiego) być może początkowo był zakochany, ale kiedy w 1863 r. przeniósł się z kraju do Drezna, pozostawił ją do końca w Warszawie. W *Listach do nieznanego* z 1878 r., mając za sobą pół wieku doświadczeń twórczych, pisał: *Wprawdzie siła ta twórcza, która się intuicją nazywa, rzeczywisty dar boży, wypełnia często genialnie braki, którym doświadczenia nie starczyło, lecz to tylko co jest przeżyte, co było studiowanym, dobrze odmalowanym być może.*

Zdaniem badaczy był mistrzem w ukazywaniu uczuć erotycznych, prawdziwym znawcą psychiki kobiet. Budził zainteresowanie z ich strony, choć nie był to mężczyzna urzekającej urody. Był obiektem uwielbienia i pożądania – zwłaszcza ze strony czytelniczek jego romanсів, niemających z nim bezpośredniego kontaktu. Porzucona żona pisała doń niezmiennie: – *Królu mój i panie!* Niejedna kierowała się motywem: sława artysty albo też jego zasobna dla zaimponowania obiektowi uwielbienia kieszeń. W tym wypadku przykładem może być wiedeńska dziennikarka Christina del Negro. Kiedy ją poznał, liczył 67 lat, a była to młodsza od niego o 41 lat piękność południowej urody, o bujnej przeszłości, obdarzona przez badaczy mianem awanturnicy na salonach dyplomatycznych i wśród możnych. Przez trzy lata finansował jej kaprysy i dopiero z perspektywy – gorzko rozczarowany – stwierdził swój błąd niewłaściwym ulokowaniem uczuć.

⁴ D. Wawrzykowska-Wierciochowa, op. cit., s. 5 i n.

⁵ Poznał ją w Neapolu (1838) w salonie jej matki, która tam nabyła wille.

Zresztą nie był to jedyny wypadek, kiedy Tytan Pracy mocno nadwerężył swą kieszeń na rzecz uczuć. Kiedy niemal 20 lat wcześniej opuszczał kraj, zabrał ze sobą do Drezna mało znaną warszawską aktoreczkę Marię Benks (piękna, dowcipna wielbicielka muzyki), dla której podczas trwającego od 1860 do 1867 r. romansu ponad pięćdziesięcioletni artysta znosił sporo kłopotów i ponosił znaczne koszty na jej stroje i wspólne wyjazdy. W tym celu zwracał się kilkakrotnie o pomoc do Leopolda Kronenberga, który świadom niełatwej sytuacji udzielał przyjacielowi napomnień, ale wsparcia nie odmawiał⁶.

Pisarz odetchnął z ulgą, kiedy mistrz wydał Marię za mąż za *jakiegoś muzyka z Petersburga*.

Inny charakter miała fascynacja Jadwinią Kuleszanką. Była to tajemnicza nauczycielka domowa z Kijowa. Zachowało się 11 spośród 44 jego listów z 1875 r. i dopiero ich odnalezienie po latach pozwoliło stwierdzić, kim była osoba, której dedykował *Starą Baśń*, najlepszą powieść z cyklu poświęconego dziejom Polski.

J.,,e K...e z powinszowaniami Nowego Roku przesyła autor, Drezno 1 stycznia 1876.

Była to miłość platoniczna, romantyczne uczucie starszego pana (63–65 lat) do młodej dziewczyny (26-lotka). Pozostawiła nostalgiczne wspomnienia. Pisarz proponował w jednym z listów spotkanie gdzieś w Galicji, gotów odbyć daleką podróż z Drezna w poblizsze miejsce jej pobytu. Natomiast gorzko wspominał zawód, jaki spotkał go, znawcę kobiecej psychiki, ze strony „pięknej Wiedenki”:

*Przeżyłem lat 73 – pisał do wypróbowanego przyjaciela na dwa lata przed śmiercią – a nie miałem dotąd wyobrażenia o całej nicości i całej nędzy życia ludzkiego. Nie znałem dotąd głębi czarnej jego przepaści! Trzeba było tej ciężkiej próby dopiero, żebym ujrzał w całej nagości biedny nasz rodzaj ludzki. O, gdybyś wiedział, jakich doświadczyłem zawodów, jakich rozczarowań okropnych!*⁷.

Na szczęście dobrze zapisała się w jego pamięci osoba, którą trudno nazwać Muzą, natomiast wiernie towarzyszyła mu w chwilach trudnych, kiedy był uwięziony w Magdeburgu, a potem żegnał się z życiem w dniu jego imienin, 19 marca 1887 r. w Genewie. Była to Flora Heinitz, córka jego gospodyni z Drezna, młoda wdowa, jego kochanka i opiekunka. Toteż w testamencie przekazał jej nabytą osiem lat wcześniej willę⁸.

W życiu Henryka Sienkiewicza szczególne miejsce zajęły panie noszące to samo imię. Najwybitniejszy biograf pisarza, Julian Krzyżanowski, zauważył: *Dziwny bieg okoliczności sprawił, iż biografia jego wymienia pięć kobiet, z którymi łączyły go uczucia miłosne, iż wszystkie one były Mariami, a żadna nie stała się jego Beatrycze czy Laurą, bo żadna nie dała mu szczęścia...*⁹

Jak każde uogólnienie, i to zawiera pewne uproszczenia. Zgodzić się należy z pierwszą częścią ostatniego zdania, bo owe pięć Marii to rzecz stwierdzona, natomiast miałabym pewne wątpliwości przy negacji porównania z obu włoskimi muzami mistrzów z dawnych wieków, a już nie zgodzę się z tym, jakoby żadna nie dała mu szczęścia. Przeciwnie, dawały, tyle że było ono krótkotrwałe i – przynajmniej w dwu wypadkach – tragicznie zakończone, a w jednym zamieniło się w skandal czy tragifarsę. Ale zacznijmy od początku...

⁶ W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976, s. 238 i n.

⁷ A. Trepiński, *Romans Kraszewskiego z Wiedenką*, Warszawa 1970, s. 101.

⁸ W. Danek, op. cit., s. 279.

⁹ Zob. J. Krzyżanowski, *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, wyd. 2, Warszawa 1966; idem, *Pokłosie Sienkiewiczowskie*, Warszawa 1973; idem, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1966; M. Korniłowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1978; B. Wachowicz, *Marie jego życia*, Warszawa 1996.

W 1874 r. 26-letni warszawski dziennikarz, bez materialnej stabilizacji, przed którym dopiero miała w przyszłości (czego nikt wówczas nie był w stanie przewidzieć) rozbrzmieć sława znakomitego powieściopisarza, poznał młodziutką Marię Kellerównę, córkę urzędnika w Komisji Skarbu, a więc wywodzącą się ze sfer zamożnego mieszczaństwa stolicy. Oboje się w sobie zakochali, jednak sielanka nie trwała zbyt długo. On się oświadczył, liczył na sukcesy związane z wielką podróżą przez Europę do Ameryki Północnej, ale właśnie ten wyjazd nie spotkał się z aprobatą ze strony ojca narzeczonej i ostatecznie ten wymusił na córce zerwanie narzeczeństwa. Maria, samotna, schorowana, pod koniec 1916 r. przyszła na wykład Ignacego Chrzanowskiego poświęcony pamięci zmarłego w szwajcarskim Vevey narzeczonego sprzed czterdziestu kilku lat i przekazała mu pieczołowicie przechowywane listy ukochanego z jego pierwszej podróży za granicę.

Po powrocie z wyprawy, która rozpoczęła się w lutym 1876, a zakończyła wiosną 1879 r., poznał w Szczawnicy Marię z Sztokiewiczów, córkę ziemianina z Litwy, który utracił majątek podczas represji po stłumieniu powstania styczniowego, a po powrocie z zesłania osiadł z rodziną w Warszawie. Tym razem narzeczeństwo było szczęśliwe, uwieńczony ślubem w dniu 18 sierpnia 1881 r. Przyszło w nim na świat dwoje dzieci (Henryk Józef i Jadwiga), które jednak szybko musiał wychowywać sam przy pomocy teściów, jako że w dniu 19 października 1885 r. gruźlica zabrała na zawsze Marię z Sztokiewiczów Sienkiewiczową. Nie pomogły ustawiczne wyjazdy do zagranicznych kurortów. Wpływ żony na twórczość pisarza był wysoko oceniany przez współczesnych oraz badaczy jego twórczości¹⁰.

Trzecia Maria czyli Marynuszka (de domo Wołodkowiczówna) stanowiła epizod w życiu dobiegającego pięćdziesiątki Mistrza (rok 1892). Wywodząca się z kresowego ziemiaństwa młodziutka panna adorowała go usilnie, zasypywała listami, ale zaraz po ślubie w roku następnym opuściła męża. Rzecz zakończyła się rozwodem i skandalem, a Sienkiewicz wprowadził – pod zmienionymi nazwiskami – obie panie (drugą była jej przybrana matka) – na karty *Rodziny Połanieckich*. Oczywiście sportretował je nie szczędząc złośliwości.

Maria czwarta – Radziejewska – to atrakcyjna dziennikarka, jednak tu nie doszło do małżeństwa. Natomiast starzejący się twórca zawarł je w dniu 5 maja 1904 r. z kuzynką od lat w wuju zakochaną, Marią z Babskich. Była wierną jego opiekunką do końca życia.

Relacje z kobietami dały Sienkiewiczowi okazję do sportretowania wielu z nich na kartach opowiadań i powieści. Doświadczenia z nich wyniesione prowadziły do diametralnie odmiennych wniosków niż u Kraszewskiego. Mógł więc napisać:

*W tym morzu zła, głupstw, niepewności i zwątpień, jakim jest istnienie, jedna rzecz jest warta życia, niewątpliwa, mocna jak śmierć – to miłość. Nic nie ma poza nią...*¹¹.

Summary

The Muses of Józef Ignacy Kraszewski and Henryk Sienkiewicz

The paper discusses two prominent figures in Polish literature, Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) and Henryk Sienkiewicz (1846–1916), and the role women played in their lives,

¹⁰ J. Krzyżanowski, *Kalendarz*, s. 90.

¹¹ B. Wachowicz, op. cit., s. 14.

influencing their works. In the beginning, the author devotes some attention to the role of 'muses' and their inspiration to artists from Antiquity to Romanticism. In the analytical part of her paper, she presents the differences between these two masters of the quill. Kraszewski let excessive emotions take the reins in his private life, as a consequence of which he frequently misplaced his affections, suffering considerable disappointments. Sienkiewicz, although highly susceptible to female charms, was more mature, as is well reflected in his works. His life experience influenced the artistic maturity of his female protagonists. Thus, towards the end of his life, he was able to conclude that love was the highest value. The 'muses' of this first Polish Nobel laureate in literature exerted a profound influence on the literary profile of the heroines of his greatest novels.

